

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

Osiemnastego marca dwa tysiące dwudziestego roku pożegnaliśmy Emila Karewicza – wybitnego aktora teatralnego i filmowego. Artysta zmarł w wieku dziewięćdziesięciu siedmiu lat. Zapraszamy do wysłuchania wspomnienia o aktorze. Mówi historyk i filmoznawca – Łukasz Jasina.

Emil Karewicz. Czy aktor doskonały? Być może nie, ale na pewno jeden z doskonalszych. Sam i paru moich znajomych nazwaliśmy go polskim Jimem Hackmanem, choć właściwie powinno być nieco na odwrót, bo kariera aktorska Emila Karewicza zaczęła się na dobrych dziesięć lat przed pikiem kariery wielkiego aktora amerykańskiego. Człowiek z niezwykle ciekawą przeszłością, Wilniuk, człowiek zaangażowany w ruch oporu w okresie drugiej wojny światowej. Po wojnie startował długo, najpierw teatr, dopiero jako trzydziestokilkulatek dostał swoją szansę w filmie. Człowiek, którego wszyscy pamiętamy, choć zagrał zaledwie kilka ról, które przebiły się do szerszej świadomości, ale miał tak wielką siłę aktorską, że nawet jego epizody w głowie pozostawały, choć nie zawsze byliśmy w stanie określić jakie te epizody są. Zagrał tak naprawdę tylko jedną, genialną rolę główną w filmie „Yokmok”, zrealizowanym na podstawie opowieści Tadeusza Brezy. Filmie luźno opartym na historii zamordowanego tak naprawdę przez komunistów Komandora Mieszkowskiego, który był po wojnie kapitanem portu w Kołobrzegu. Filmowy bohater ujawnia się, ratuje ten port i dostaje szansę życia w Polsce Ludowej. Wspólnie z Bogdanem Baerem w roku sześćdziesiątym trzecim, Karewicz stworzył tam wielką kreację.

♪ [MUZYKA FILMOWA]

Pamiętamy go jako Brunnera, pamiętamy go dzięki epizodzikowi esesmana w „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”. Historycy, pamiętają go jako pułkownika House’a z „Polonii Restituty”. Ci z nas, którzy kochają bardzo mocno polskie kino, pamiętają jednego z bohaterów „Kanału”, który wychodzi z niego tylko po to, aby za chwilę być zabitym przez Niemców. Pamiętamy również jednego z bohaterów „Bazy ludzi umarłej”. Jaka była siła Karewicza? Mówiłem to na początku – trochę niewyjaśniona. Był wysokim, przystojnym mężczyzną o doskonałych warunkach, który bardzo szybko budował na ekranie charyzmę. Był człowiekiem, który potrafił załatwiać to aktorskimi sztuczkami. Gdyby nie jego wejście ze śpiewem w szlafroku do mieszkania Pani Kobus w „Stawce większej niż życie”, być może w ogóle byśmy nie zapamiętali tej sceny. Emil Karewicz był również kimś, kto udawał nam, że można grać przez wiele lat i utrzymywać się w czołówce właśnie, dzięki aktorskiemu talentowi. Grał zresztą do późnej starości. Cóż, uważam, że jedynym udanym filmem Patryka Vegi i chyba tylko dzięki temu, że Władysław Pasikowski mu napisał scenariusz, była „Stawka większa niż śmierć”. Pozowana na jedną z wielu drugich części i kontynuację „Stawki większej niż życie”. Choć grają tam czołowi aktorzy młodego pokolenia, tacy jak Piotr Adamczyk czy Tomasz Kot. I tak na ekranie dominują Stanisław Mikulski i Emil Karewicz. Cóż, taka już

widocznie jest siła przedwojennego typu aktorstwa. Ludzi, którzy przetrwali wielką wojnę, a potem umieli zbudować swój warsztat jeszcze w klasycznym teatrze.

Myślę, że każdy z nas będzie miał swoją pamięć o Emilu Karewiczu. Bo każdy z nas przeżywał wielkie chwile przed ekranem, dzięki ludziom takich jak on. Aktorzy – nawet ich nie znamy osobiście, są kimś kogo zawsze, ale to naprawdę zawsze będziemy pamiętali. Panie Emilu we wspomnieniach Stanisława Mikulskiego napisanych prawie dziesięć lat temu, powiedział Pan, że bardzo go lubi. Myślę, że teraz, jeżeli trafiliście do raju, ewentualnie do czyśćca z uwagi na spatich, siedzicie sobie i rozmawiacie o wspólnych rolach. I spotykacie tam, w niebiosach polskich aktorów, których tak wielu już jest tylko i wyłącznie tam. Ale my zawsze tutaj na ziemi będziemy was pamiętali. A ja wymienię tych, którzy o filmie piszą i mówią, obiecuję, że będę Pana zawsze przypominał.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie